WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 19/31 Marca № 24. Rok 1860.

SPYCHACZ KONNY DO KOPIENIA SIANA.

fig. 1.

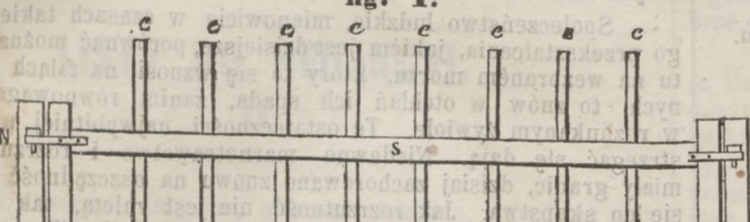
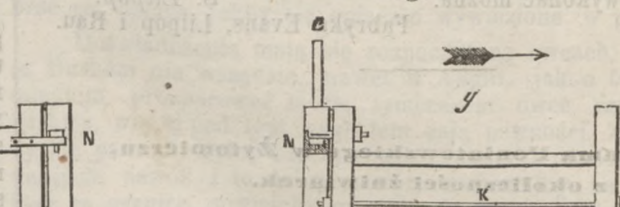
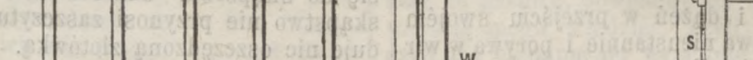
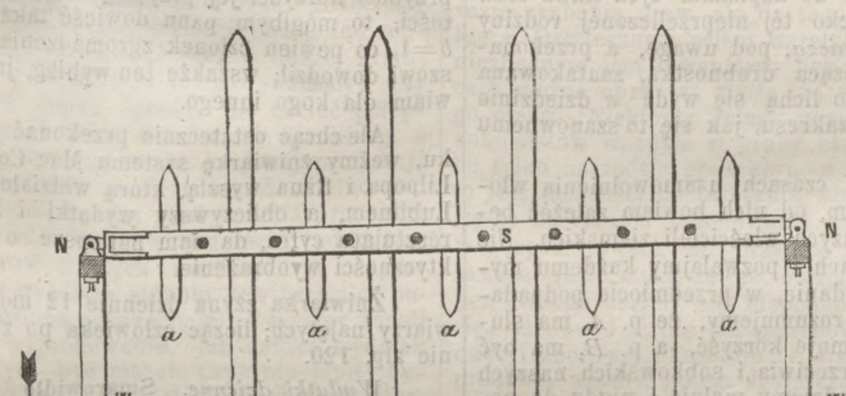


fig. 2.







Gdy grabie konne Howarda, tak wielką oszczędność w sprzęcie siana przedstawiające, zaczęły się w kraju naszym bardzo rozpowszechniać, wywołały pytanie, czyby nie można zrobić narzędzia, któreby zgrabiane siano w wały na kopce spychać mogło. Przypomniałem sobie, że kiedyś czytałem i słyszałem o podobném sprzątaniu siana na stepach południowych; na domysł więc utworzyłem narzędzie, które prostego bardzo składu, nad podziw dokładnie kopienie wykonywa. Ponieważ narzędzie to zbyt wielkiéj akuratności roboty nie wymaga, i z łatwością na wsi budowaném być może, poleciłem wykonać na skalę drzeworyt, ażeby każden interesowany, mógł u siebie podobne narzędzia budować.

Opis machiny.

Fig. 1sza przedstawia widok przodu narzędzia, fig. 2 widok ściany bocznéj, fig. 3 plan spychacza.

Części *a, a, a, a, a,* i *b, b, b, b, b,* stanowią łyżwy, na których się spychacz po łące posuwa, służące zarazem za podstawę uzbieranemu sianu, chroniąc go od rozwłóczenia; łyżwy te przechodzą na jedną i drugą stronę drabiny *S.* Po końcach téj drabiny, na zawiasach *N. N. N. N.* są przyczepione drzwi ruchome *W. W.* także na saniach własnych *r* osadzone (fig. 2ga); przy tych drzwiach zawieszone są orczyki *g, g,* do których po jednym koniu zaprzęga się, pociągając spychacz w kierunku strzałek *y, y.* Zawiasy *N. N. N. N.* są tak zrobione, że drzwi mogą się na nich z łatwością na drugą stronę obrócić, i pociągną spychacz w kierunku przeciwnym strzałek *y, y.* Pręty *c, c, c, c, c, c, c, c,* wysokości dowolnéj, osadzone w drabinie *S*, służą do opierania się na nich zebranego siana. Spychacz może być szerszym jak rysunek, pięciu łokci jednak przechodzić nie powinien.

Gdy siano grabiami jest zbierane na wały, potrzeba uważać, żeby wał nie był układanym na pokosie nieporuszonym, szczelnie do łąki przylegającym, tylko żeby robotnicy układali wały między pokosami, co sprawi że siano wzruszone, leżące lekko na wierzchu darni, łatwo przez spychacz podebraném i zsuniętém zostanie; gdy tego uczynić zaniedba się, spychacz poślizgiwać się i siano gubić będzie. Po zgarnieniu więc powyższym sposobem siana na wały i zaprzęgnieniu do orczyków *g, g,* po jednym koniu, prowadzonych przez małych chłopaków, zajeżdża się spychaczem tak, ażeby wał, zgarnięty przez grabie żelazne, znajdował się w środku narzędzia. Posuwając tym sposo-

bem spychacz wolno, równolegle od wału, siano zaczyna się stroszyć i zwolna wypełniać miejsce przed drabiną *S*, między drzwiami *W W*. Skoro wymiarkuje się, że już jest dostateczna ilość siana na kopiec, zawraca się końmi w przeciwną stronę, przez co zebrany kopiec zsunie się sam z sani, a spychaczem bez najmniejszéj straty czasu, zajeżdża się do następnego wału, ażeby dalsze zgarnianie wykonywać. Ludzie obecni stożek ułożą, i pogubione przez spychacz siano grabiami zwyczajnemi lub żelaznemi uprzątną. Gdy kopienie tym sposobem ukończoném zostanie i następnie przystąpić się ma do głównego stożenia, zamiast brania kopców na fury, lub ściągać liną sposobem bardzo niedogodnym, zajeżdża się napowrót spychaczem po kopiec, okracza się go i ściąga do miejsca w którém stóg ma być uformowanym.

Gdy ludzie z tém narzędziem obeznają się, i nabędą pewnéj wprawy i zaufania, robota ta będzie szła porządnie i bardzo mało gdzie niegdzie pogubią siana.

Spychacz konny w Warszawie, gdzie drzewo i robotnik drogi, nie może być tańszym jak rsr. 20; na wsi lada stelmach i kowal z łatwością, podobne narzędzie wybudują, i to o wiele taniéj jak to w Warszawie wykonać można. *S. Lilpop.*

Fabryka Evans, Lilpop i Rau.

Do P. Adama Poniatowskiego w Żytomierzu, z okoliczności żniwiarek.

Walka sił ze sobą sprzecznych i dążeń w przejściu swojém z czasu zastarzałego w nowszą erę, trwa nieustannie i porywa w wir swój wszystko, co mu w drogę wejdzie. Fermentacya ta, z każdym rokiem rozszerza się w coraz to większych kołach: najodleglejsze narody porwała z sobą, co było najtrwalszém zachwiała, a uczyniła ruchliwém co się zdawało być niezachwianém. To przekształcanie rozkładających się idei, pędzi w coraz to szybszym biegu naprzód. Głównym czynnikiem tego przeobrażenia społeczeństwa ludzkiego są, w naszym wieku, bezwątpienia machiny w ogólności. Nie myślę zatrzymywać się przy tym olbrzymim przedmiocie, który objąć ledwie myślą można; zejdę raczéj do szczegółów, w nich bowiem znajdę to, co mię właśnie zniewala do napisania tych kilku słów do pana. Weźmy najmłodsze dziecko téj nieprzeliczonéj rodziny machin naszego czasu: *machinę rolniczą*, pod uwagę, a przekonamy się, że tu na pozór mało znacząca drobnostka, zaatakowana w swéj użyteczności, nie tak bardzo lichą się wyda w dziedzinie naszego materyalnego i moralnego zakresu, jak się to szanownemu korrespondentowi widziało.

Machiny rolnicze, w obecnych czasach usamowolnienia włościan, są przedmiotem nader ważnym, od nich bowiem zależéć będzie prawie finansowe położenie naszych właścicieli ziemskich. Nie uprzedzajmy się w sądzeniu o rzeczach i pozwalajmy każdemu myślącemu człowiekowi wyrzec swoje zdanie, w przedmiocie podpadającym pod jego zmysły. Jeżeli tak rozumujemy, że p. *A.* ma słuszność dla tego, że na naszą rozumuje korzyść, a p. *B.* ma być dla tego potępionym, że nam się sprzeciwia i sobkowskich naszych nie podziela widoków, rozumować będziemy mylnie i nigdy do pożądanych nie dojdziemy wypadków. Na nic się nie zdadzą krzyki i narzekania na obalenie wiekami uświęconego pańszczyźnianego prawa—czas w biegu swoim nie cofnięty, a w dziełach najwyniklejszy i najdoskonalszy mistrz, budowniczy—obala wszystko co spruchniałe lub grożące zgnilizną, a w miejsce tego nowe, zgodne z duchem postępu wznosi gmachy, właściwe i odpowiednie nowym dążnościom i odrodzonym w nich pokoleniom. A któż prądowi temu wszechwładnemu zdoła położyć tamę, sprzeciwić się jego potędze? Szalony, ktoby walkę z takim szermierzem chciał podejmować, mając przed sobą niezawodną szansę przegrania!

Zniesienie pańszczyzny, nie ulega najmniéj kwestyi, ujmie $^3/_4$ rąk gotowych na usługi ziemian. Konkurencya nie będzie, tak jak pan powiadasz, między włościanami, chyba takowa będzie miała miejsce między obywatelami, pod względem wynagrodzenia za pracę. Człowiek wolny a pracowity, zawsze tam się zwróci z swoją pracą, gdzie ta więcéj oceniona zostanie a byłoby największą niesprawiedliwością, wymagać od niego rzeczy, nie zgadzających się z jego interesem. Skutkiem usamowolnienia włościan, rozszerzy się między nimi oświata, skutkiem oświaty, wartość pracy jakiejkolwiek staje się większą, a ponieważ obywatele dochodów swoich nie powiększą, będą zatém chcieli pracę wynagradzać w tym samym stosunku jak dawniéj, co już nie będzie mogło miéć miejsca. Czémże więc ubytek pracy ludzkiéj zastąpić, jeżeli nie machinami? Że zaś z pomiędzy machin rolniczych jedna żniwiarka gra największą rolę, nie potrzebujemy tego dowodzić.

Żniwiarkami zajmują się dzisiaj najznakomitsze umysły we Francyi, Anglii i Ameryce. U nas wymieniamy ś. p. Tymienieckiego, pp. Lilpopa Rolbieckiego, i Bobrownickiego; z Galicyi dawniéj p. Franciszka Helmana, inżeniera mechanika (1), dzisiaj księdza Podlaszeckiego, na Litwie p. Borejszę. Otóż jak widzimy, nie brak nam pracowników na polu mechaniki rolniczéj, a owoce téj pracy jedne okazały się mniéj, drugie więcéj użytecznemi. Co do mnie, trzymam się zdania p. Franciszka Helmana, iż od systemu Mac-Cormika, odbiegać nie można, co się tyczy cięcia; zmiany zajść tylko mogą w ogólnym ustroju żniwiarki, w jéj powierzchowności, w odkładaniu i t. d. System kosowy, ma tę niedogodność iż wytrząsa ziarno z kłosów wyschniętych.

Społeczeństwo ludzkie, mianowicie w czasach takiego nagłego przekształcenia, jakiém jest dzisiejsze, porównać można do okrętu na wezbraném morzu, który to się wznosi na falach spiętrzonych, to znów w otchłań ich spada, zanim równowaga nastąpi w rozhukanym żywiole. Te ostateczności najwybitniéj u nas spostrzegać się dają. Niedawno marnotrawstwo i rozrzutność nie miały granic, dzisiaj zachorowano znowu na oszczędność zbliżającą się do skąpstwa. Jak rozrzutność nie jest zaletą, tak i zbytnie skąpstwo nie przynosi zaszczytu. Kto zmarnował miliony, nie zbuduje nic oszczędzoną złotówką. Zmierzam do tego, że w dziennikach naszych słyszymy ciągle o tanich żniwiarkach, o bezcennych pługach, przynosić mających wielkie w gospodarstwie usługi; pan Poniatowski nawet przywodzi dowód na ogólnych (Korrespondent z r. b. Nr. 2), którym chce przekonać, iż system Mac-Cormika w obec żniwiarki Borejszy, żadnéj nie posiada wartości i całkiem jest niepraktycznym. Kiedy p. Poniatowski odważył się dowieść, że żniwiarka którą widziałem w Skokowie pod Lublinem, którą widzieli pp. Trzcińscy, Brzezińscy, Głuski i wielu innych obywateli, sąsiadujących z właścicielem Skokowa, w zeszłoroczne żniwa, nie przynosi korzyści jéj przypisywanych, a zatem nie ma istotnéj wartości, to mógłbym panu dowieść także, że $a=b$, kiedy $a=3$, zaś $b=1$, co pewien członek zgromadzenia jezuickiego uczonemu ateuszowi dowodził; wszakże ten wybieg, jako czyste szkolarstwo, zostawiam dla kogo innego.

Ale chcąc ostatecznie przekonać pana o mylności jego rachunku, weźmy żniwiarkę systemu Mac-Cormika z warsztatów Evansa, Lilpopa i Raua wyszłą, którą widziałem w zeszłoroczne żniwa pod Lublinem, a obliczywszy wydatki i korzyści, jakie ona przynosi, resztująca cyfra, da nam najlepsze o jéj użyteczności lub niepraktyczności wyobrażenie.

Żniwiarka żżyna dziennie 12 morgów, czyli zastępuje 60 żniwiarzy najętych; licząc człowieka po złp. 2 najmniéj, uczyni dziennie złp. 120.

Wydatki dzienne.	Smarowidło	złp.	2	
	2ch parobków	»	3	gr. 10
	4ry konie	»	16	
	Do związania 24 ludzi po złp. 2	»	48	
	Reperacya.	»	2	
	Razem	złp.	71	gr. 10

Czysty zysk dzienny złp. 48 gr. 20 czyli blisko złp. 50, co rozmnożywszy przez 20 (przez czas trwania żniw) uczyni złp. 1,000, czyli że koszt żniwiarki wróci się

---

(1) P. Franciszek Helman, Krakowianin, był inżenierem w fabryce braci Szlumbergerów pod Strasburgiem, następnie właścicielem fabryki machin w Galicyi, a od lat kilku zamieszkuje w Radomiu. Jego projekta żniwiarek, a najwięcéj projekt przejścia od kół łopatkowych do systemu płetwowego przy statkach parowych rzecznych, dla otrzymania większéj chyżości, i uniknienia niedogodności z kół wynikających, zasługują, aby temu uczonemu rodakowi udzielono pomoc dla doprowadzenia swoich projektów do skutku.

w dwóch latach, a w 3cim roku będziemy mieli żniwiarkę za darmo. Zwracając zaś uwagę na to, że w każdéj chwili dla nas najkorzystniejszéj możemy żniwa rozpocząć, nie potrzebując się starać o ludzi, których często trudno dostać, uważać będziemy żniwiarkę za rzecz nieocenioną. Nie znając systemu, ani skutków żniwiarek pp. Borejszy i Księdza Podlaszeckiego, nic o nich powiedzieć nie mogę, być jednak może, że i one okażą się jak powyższa systemu Mac-Cormika, użytecznemi, czego im z serca życzymy.

Nie wymagajmy jednak od fabryk, aby nam machiny prawie za darmo produkowały, kiedy one za najmniejszą odrobinę drzewa, za najmniejszy gwoździk do machiny użyty, sowicie zapłacić muszą. Miejmy zawsze na uwadze owo niemieckie przysłowie: »Żyjmy sami, ale pozwólmyż i drugim żyć.«

Warszawa, dnia 23 marca 1860 roku.

Jan Kr. Pietraszek.
Inżenier.

LISTY DO REDAKCYI.

II.

(Dokończenie.)

Anglia utworzyła swą rasę mięsną i mleczną, jedynie w celu zaspokojenia potrzeb ogólnych, z każdym dniem na te dwa fundamentalne pokarmy rosnących— my ich nie mamy, bo ogół dotąd nie żądał ich od rolnictwa naszego, a nie żądał nie dla tego, aby ich nie potrzebował, ale dla tego, iż stan materyalny żądać mu nie pozwalał i dotąd jeszcze nie pozwala. Inaczéj mielibyśmy tak dobrze i tak dobre nasze własne rasy, jak je mają Anglicy, Francuzi i Niemcy.

W obec tych okoliczności, zapytam się teraz, do czego prowadzą te wszelkie hurtem i cząstkowo sprowadzane do nas rasy bydła zagranicznego? które pomijając już to, iż w innych zupełnie zrodzone i wychowane warunkach, nie mogą u nas egzystować, ale hodowane wyłącznie w pewnym oznaczonym celu, znalazłszy się w rękach naszych, muszą stracić na wartości, bo dotąd niestety, nie założyliśmy sobie żadnego stałego celu w naszéj krajowéj hodowli. Do czego więc i w jakim celu je sprowadzamy? czy do melioracyi ras krajowych? W żaden sposób, bo chcieć polepszyć rasę, potrzeba ją nasamprzód mieć ustaloną i wyrobioną, a gdzież my ją mamy? Czy dla podwyższenia krajowéj produkcyi mięsa? Po co, kiedy w teraźniejszych okolicznościach trudno nań znaleźć odbytu. Jeszcze sprowadzanie dla powiększenia produkcyi mleka mogłoby znaleźć usprawiedliwienie, w tym razie, gdybyśmy do tego stopnia mleczność krów naszych rozwinęli, iż ta tylko przez krzyżowanie z rasami, w wyższym stopniu ten przymiot posiadającemi, jeszcze wyżéj podniesioną byćby mogła. A czyśmy zadali sobie tę pracę gruntownego wypróbowania, jak daleko wydatek mleka z naszych krów posuniętym być może? Czyż nie lepiéj byłoby połowę tego kapitału, w rękach cudzoziemców zostawionego, poświęcić na zajęcie się naszém własném bydłem? Czyż nie stokroć korzystniéj byłoby ubiegać się o wiadomości, wiele i w jakich warunkach karmy, daje mleka krowa rasy czysto polskiéj, mniéj lub więcéj aniżeli tyrolska lub szwajcarska, i przekonać się raz stanowczo i pewnie, czyli tak wielka między niemi w tym względzie zachodzi różnica. W Rocznikach Gospod. Krajowego za miesiąc luty, korrespondent z okręgu Kazimierskiego podaje nam fakt, godny wielkiéj ze strony naszéj uwagi, a mianowicie: iż rezultata z prób czynionych z krowami rasy szwajcarskiéj, holenderskiéj i krajowéj wykazują, że w stosunku do wartości siana, najkorzystniéj spożytą paszę opłaca najprzód krowa holenderska, następnie krajowa, a w końcu szwajcarska. Ciekawiśmy, jakby się rezultata te stawiły, gdyby krówka nasza przed 50ciu laty zwrócita była na siebie ogólne zajęcie i w odpowiednim kierunku prowadzoną została; sądzimy, iż nie wiele na téj drodze miałaby holenderce do ustąpienia.

Sprowadzanie bydła z za granicy, jest zawsze ze strony gospodarzy naszych czynem dowodzącym, iż pragną stan naszego bydła polepszyć—ale cóż, kiedy dziś jest ono przedwczesném i dla tego pozostaje w skutkach płonném. To nie nasza robota, to może być dziełem wnuków naszych— powiadam może być, a powiedziałbym będzie, gdybym mógł wzbudzić w sobie to przekonanie, żeśmy się zbudowaniem dla nich podstawy zajęli. Do nas należy się zwrócić do naszego bydełka, wziąść się doń szczerze, wyrobić, ustalić, wydoskonalić wszelkie wrodzone mu przymioty, a dalszy rozwój, przez krzyżowanie z rasami zagranicznemi, z pomyślniejszym aniżeli my to dziś czyniemy skutkiem, wykona potomność nasza. Bez tego bydło nasze, a szczególniéj też najważniejsza dla nas jego zaleta, to jest produkcya mleka, nie nie postąpi daléj; takie jest moje przekonanie, i nie zdaje mi się aby było mylném.

Wiele mówią obecnie o sprowadzeniu do nas ras angielskich, dla mięsa hodowanych; rasy te, oprócz szczególnéj właściwie do celu tego wyrobionéj budowy, odznaczają się wczesnością swego zupełnego rozwoju i znakomitym stosunkowo do wagi żywéj wydatkiem mięsa. Sprowadzone mają być w celu produkcyi mięsa na wywóz do Pruss, gdzie mięso łatwiejszy i większy znajduje odbyt, i gdzie dotąd wywożone ziarno w naturalnéj postaci nie tak dobrze się opłaca, jakby się opłacało wywiezione w postaci mięsa.

Doświadczenia mają się rozpocząć na owcach, i to lepiéj; rasa Durham nie wszędzie, nawet w Anglii, jak o tém wyżéj wspominałem, prosperować może; tymczasem owce ras Southdowns i Dishley, więcéj pod tym względem dają pewności. Zamiar ten, gdyby się powiódł, byłby rzeczywiście znakomitą dźwignią gospodarstw naszych; nawóz i to dobry nawóz, zostawałby na gruncie, mięso idąc za granicę, sowicieby go opłacało—za lat kilka będziemy z pewnością mogli wiedzieć, czyli rzecz ta może się stać praktyczną, czyli też odstąpić jéj wypadnie.

Na zakończenie tego listu, pozwólcie mi jeszcze w dwóch słowach powiedzieć o rozmaitych opiniach, jakie gospodarze co do roli zajmowanéj przez inwentarz w gospodarstwach posiadają. Jedni uważają go za rzecz ogólnéj produkcyi rolnéj, drudzy pierwsze dają mu miejsce, a drugie dopiero zbożu; trzeci i tych najwięcéj i najsłuszniéj w świecie, twierdzą, że inwentarz jest tylko narzędziem główném i ostatecznéj produkcyi rolnéj, to jest zboża. Inwentarz w gospodarstwie jest tém samém, czém np. siekiera w ręku człowieka drwa rąbiącego; ostatecznym celem jego usiłowań jest w tym razie urąbanie drew, ale do tego niezbędném narzędziem jest siekiera. Ostatecznym celem wszelkiéj uprawy jest zboże, do którego niezbędnym jest inwentarz, bez niego tylko w wyjątkowych okolicach można uprawiać zboże i to w przeciągu mniéj więcéj niedługiego czasu. Niektórzy jednak gospodarze, co więcéj, wielu nawet ekonomistów wpadało w gruby błąd, uważając inwentarz za wyłącznie tylko narzędzie produkcyi, a odmawiając mu innego znaczenia, to jest możności dostarczania własnych produktów. Ztąd wyrodziło się to na czczém rezonowaniu tylko oparte zdanie, że inwentarz w gospodarstwach nie przynosi żadnéj korzyści, że się na nim zawsze tracić musi, że jest owém złem koniecznem (mal necessaire), bez którego obejść się niepodobna. Że tak nie jest, spodziewam się, iż dowodzić nie ma potrzeby: inwentarz jako narzędzie produkcyi zbożowéj, kosztuje i zjada część téj produkcyi, ale przez produkta własne, jakich dostarcza, nie tylko, iż koszta te zrównoważyć może, lecz nadto znaczne przynosi zyski, szczególniéj tam, gdzie z niego należycie korzystać umieją.

Objaśnienie artykułu w Korrespondencie Rolniczym przy Gazecie Warszawskiéj w Nr. 10, przez pana M. R. z Warszawy, o cukrowniach w ogólności.

Szanowny autor pomienionego artykułu, poruszając bardzo ważną kwestyę o *cukrowniach w ogólności*, nie miał zdaje się dostatecznéj wiadomości o polemice, jaka przed kilku laty toczyła się w téj materyi, i na jakim punkcie zatrzymaną została? Albowiem wspomniony autor powołuje się tylko na uwagi w téj materyi *pro* i *contra* poczynione w Gazecie Rolniczéj, przy Codziennéj Gazecie wychodzącéj, kiedy głównie kwestya o *cukrownictwie w ogólności*, i dyskussye o tym przedmiocie, przechodziły już to przez *Przegląd Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy*, przy Dzienniku Warszawskim

wydawany, już to przez *Korrespondenta* przy Gazecie Warszawskiéj drukowanego; dla tego sądzę, że nie będzie zbytecznem zwrócić uwagę pana M. R. i czytelników Korrespondenta na wspomnioną tu polemikę, i wskazać daty i numera pisma, w których ona była umieszczona.

W r. 1853, w Przeglądzie Rolniczym Dziennika Warszawskiego w Nrach 71, 72, 73 i 74, wydrukowaną została systematyczno-naukowa rozprawa p. Rafała Strojnowskiego, b. marszałka i obywatela guberni Wołyńskiéj, przez którą autor ten udowodniał, że cukrownie przez właścicieli ziemskich w dobrach rolniczych «zaprowadzane, nie przyczyniają się bynajmniéj do postępu i wzrostu krajowego rolnictwa; że nie zwiększają pomyślności i bogactwa ogólnego, owszem, przekonywał, że te fabryki, tak ogólnemu dobru, jako nawet i prywatnym przedsiębiercom tych fabryk, jako właścicielom ziemskim, są szkodliwemi.«

Rzuconą tym sposobem tak śmiało i otwarcie rękawicę, pochwycił pan B. Aleksandrowicz, autor rozprawy *O zakładaniu fabryk cukru z buraków*, w tymże właśnie czasie w Rocznikach Gospodarstwa Krajowego na kwartał IV 1853 r. drukowanéj, przez którą przeciwnie *zachęcał właścicieli ziemskich do zakładania cukrowni*, wychwalając wypływające z nich tak prywatne jako i całokrajowe pożytki, i wyliczając rachunkiem ogromne z nich zyski, corocznie najmniéj 50% przynosić mogące! W skutek więc tego, p. Aleksandrowicz zamieścił w Nrach 88, 89, 90 i 91 Korrespondenta z roku 1853, *uwagi* swoje nad pomienioną rozprawą pana Stroynowskiego, w których «wyrzucając ostro autorowi rozprawy o cukrownictwie, iż ten nie mając pojęcia ani wyobrażenia o rolnictwie i przemyśle, ośmielił się, wbrew powszechnemu zdaniu, powstawać na przyrost krajowego bogactwa za pomocą przemysłu cukrowniczego rozwijający się;« wyłożył w tych *uwagach* pożytki z fabryk cukrowych, udowadniał: «że z całém poświęceniem powinniśmy się chwycić tego złotodajnego przemysłu, bez czego kraj nasz nie wzniesie się do zamożności i bogactwa, gdyż (jak utrzymuje tenże autor) nie kraje rolnicze są *panami* pod względem bogactwa krajowego (jak to błędnie napisał p. Stroynowski), lecz przeciwnie, że kraje przemysłowe są *panami*, a kraje rolnicze są ich *sługami*.« Zaprowadzenie zaś fabryk cukrowych w kraju naszym, «uznaje p. Aleksandrowicz za najpożyteczniejsze, dla tego, że pod tym względem zostajemy w korzystniejszych warunkach od Niemiec i Francyi.«

Owóż ujrzeliśmy w dwóch pismach o gospodarstwie krajowém traktujących, dwa wręcz sobie przeciwne zdania o cukrownictwie, głoszone przez dwóch piśmiennych zapaśników; brakowało więc tylko, aby stanął między niemi rozjemca, sędzia bezstronny, któryby na zasadach nauki i doświadczenia, wszczęty spór rozstrzygnął, wątpliwość publiczności i interesowanych zaspokoił. Czekaliśmy tego wyroku z upragnieniem, lecz na nieszczęście, znikąd, za żadną stroną, nie podniósł się głos pojednawczy! Wprawdzie w Gazecie Rolniczéj, przy Gazecie Codziennéj, pod redakcyą p. Jana Kantego Gregorowicza wychodzącéj, w r. 1854 r. w Nr. 1, znaleźliśmy wzmiankę o tych rozprawach, pod rubryką Literatury Agronomicznéj, lecz bez żadnego o nich zdania, jedynie tylko redakcya téj gazety wymawia panu B. Aleksandrowiczowi, iż on odpowiadając na rozprawę p. Rafała Stroynowskiego, dopuścił się drwin, szykan, dowcipkowania i wyrażeń przeciwnych przymiotom rozsądnéj krytyki. Takiém napomnieniem urażony p. Aleksandrowicz zamieścił w Nr. 37 tegoż roku Przeglądu Dziennika Warszawskiego, odpowiedź p. Gregorowiczowi, tłomacząc się przytém, «że odezwanie się p. Stroynowskiego, o przemyśle cukrowniczym, pozbawione zasady, i bez dowodów płonnego twierdzenia, zasługiwało nę tak surową krytykę, którą temuż w uwagach swoich wystosował, a to tém bardziéj, że tak oryginalne wnioski rozprawy pana Stroynowskiego, przez nikogo niezbite, zaczynały już w niektórych sferach budzić wątpliwość o pożytkach cukrownictwa i przerażiły zdumionych przemysłowców, i zwróciły nawet uwagę mężów stanu. Zmuszonym więc został p. Aleksandrowicz, wspomnioną krytyką «niedopuścić szerzenia się tak zgubnym pomysłom.« Takie tłomaczenie więcéj jeszcze zaciekawiło czytelników pism peryodycznych gospodarskich, pragnących wiedzieć za kim z występujących w te szranki szermierzy będzie istotna prawda? Lecz nikt zgoła nie wyrzekł twierdzącego słowa. Nikt trzeci nie wdał się w toczącą się sprawę! Sami więc tylko zapaśnicy daléj ucierali się. Jakoż pan Stroynowski ogłosił w Przeglądzie Dziennika Warszawskiego z r. 1854, w Nrach 19 i 20 *Objaśnienia uwag p. Aleksandrowicza*, dowodząc temuż własnemi jego pismami: «iż nie mając pojęcia o zasadach ekonomii powszechnéj krajów, o źródłach narodowego bogactwa i znaczeniu rolnictwa i przemysłu, a tylko będąc jak widać praktycznym dyrektorem, czy operatorem cukrownictwa, wdał się w krytykę ogółowéj jego rozprawy, przedmiot cukrownictwa teoryczno-praktycznie traktującéj.« Bronił się p. Aleksandrowicz przeciwko twierdzeniom p. Stroynowskiego, odpowiedzią w tymże Przeglądzie Nr. 39 zamieszczoną, przyczém zrobił temuż kilka ekonomicznych zapytań, jakby przez siebie, w objaśnieniu jego niezrozumianych, przez co kwestya szczególna schodziła na drogę ogólnego wykładu Ekonomii Spółecznéj, lecz gdy p. Stroynowski replikami swemi tak w 50tym Numerze Przeglądu, jakoteż w Nrach 55, 56 i 57 Korrespondenta Gazety Warszawskiéj, obstając przy swoich zdaniach i dowodach o bezpożyteczności fabryk cukrowych w rolniczych majątkach, przekonywał o niekompetencyi p. Aleksandrowicza do decydowania téj kwestyi, wówczas ten ostatni zamknął dyskussyę, oświadczając, «że kiedy Rząd Królestwa wspieraniem wznoszących się fabryk cukrowych i udzielaniem im zachęty i zasiłków pieniężnych, uznał je pożytecznemi dla powszechnego dobra, przeto rozprawy nad tym przedmiotem są niewłaściwe i niepotrzebne.«

Na tém stanęła polemika o *cukrowniach*. Rozwiązanie jéj dotąd zostało zagadką! a wielka szkoda, bo dzisiaj, przy pomocy rozpowszechniających się Złotych Wspólek, przy zaprowadzających się w różnych miejscach składach machin i wyrobów fabrycznych, moglibyśmy bardzo prędko tu i w Królestwie, pomnożyć liczbę fabryk cukrowych, i szybko postępować w zwiększaniu tak prywatnych korzyści, jako i publicznego dobra; jeżeli wnioski i dowodzenia p. Aleksandrowicza o potrzebie i pożytkach tych fabryk są istotne i konsekwentne, i przeciwnie, gdy twierdzenia p. Stroynowskiego są racyonalnemi i grożą pogorszeniem rolnictwa, oraz cofnięciem jego postępu i wzrostu, tu znowuż przedsiębierstwa i wspólki na ten rodzaj przemysłu chronić się wypadnie, a zwrócić je raczéj do udoskonalenia rolnictwa! Dla tego mniemam, iż pożądaną byłoby rzeczą, aby z licznego grona Towarzystwa Rolniczego znakomitości ekonomiczne, kwestyę tak ważną dla gospodarstwa krajowego, ostatecznie zdecydowały, i wyrok swój w téj rzeczy publiczności ogłosiły, do czego zdaje się najbardziéj ułatwiłoby im rozbiór i zgłębienie kwestyi, jeśliby zebrano w jednę broszurkę rozrzucone po wyliczonych tu pismach publicznych z lat 1853 i 1854 artykuły.

Nie można także bezwzględnie zgodzić się z autorem teraźniejszego artykułu, panem M. R. co do tego, że rozwiązanie téj kwestyi należy do obywateli posiadających *majątki ziemskie* i zarazem *cukrownie*, bo pomimo to, iż bez gruntownéj znajomości praw zasadniczych, praktyczne rezultaty mogą łatwo doprowadzić do empiryzmu lub przesądu, przy czém niekiedy i miłość własna cichych swych podszeptów nie zaniedba, to jeszcze należy zwrócić uwagę na tę prawdę, że nie zawsze zyski i korzyści prywatne są oraz takiemi dla publicznego dobra—a przytém kwestya o *cukrownictwie w ogólności postawiona* jest do rozstrzygnięcia, w warunkach istniejącego dotąd stanu poddaństwa włościan w prowincyach Cesarstwa, tudzież stosunków tychże włościan do właścicieli ziemskich w Królestwie, i zatém wzajemnego wpływu na moralność i rolnictwo. Zaprowadzanie fabryk cukrowniczych w miastach, téj siedzibie przemysłowców, jest *extra materyi*. Oprócz więc właścicielstwa ziemskiego i właścicielstwa fabryki cukrowéj, superarbitrowie kompromisu tego przedmiotu, tak bardzo publiczność interesującego, winni miéć nadewszystko kompetencyę nauk powszechnego gospodarstwa społecznego.

Z Wołynia, dnia 7 marca 1760 r. *K. L.*

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 19 (31) Marca 1860 roku. —Cenzor, **A. Funkenstein.**